

# NOTY TEATRALNE

## TEATR JEDNEGO AKTORA

W czasie wojewódzkich eliminacji w Poznaniu zetknęłam się po dłuższym czasie znowu z amatorskim teatrem jednego aktora, z efektem pracy młodych, często bardzo młodych entuzjastów teatru. Przyśtałam do tej pracy z ciekawością, można było bowiem sądzić, że to pokolenie jest bardziej otwarte i samodzielne. Nie tylko bardziej chłonne, ale i bardziej ekspansywne. Oczekiwania okazały się, jak za zwyczaj, na wyrost i to wcale nie z tego powodu, że poziom wykonawczy nie był doskonały.

Nie to bowiem powinno być siłą ruchu amatorskiego. Daje on, w moim przekonaniu, jedyną i niepowtarzalną szansę bardzo indywidualnej wypowiedzi. Wszystko w tym, co robi artysta amator, zależy tylko od niego, zwłaszcza, gdy chodzi o teatr jednego aktora. Miałam nadzieję, że w tym przeglądzie wyłoni się jakiś obraz spraw i fascynacji, którymi żyje młode pokolenie. Że, posiłkując się gotowym tworzywem literackim, potrafi ono zasymilować wartości, przetworzyć je po swojemu, nie tylko po swojemu interpretować. Że będzie to wybór określonych wartości, nie tylko tekstu do grania. Najznakomitsze nazwisko autora nie buduje bowiem teatru, nie zapewnia sukcesu.

Młodzi ludzie zgłaszający swój akces do tej sztuki, lub ci, którzy po prostu krótkim stażem zyskują sobie miano młodych artystów — popełniają błąd typowy dla młodych krytyków, i dało się to zauważyć w licznych i dosyć burzliwych dyskusjach po każdej prezentacji, bowiem organizatorzy (Pałac Kultury) zapewnili je sobie i uczestnikom wprowadzając jawność ocen jury, i niejako obowiązek natchmiastowej cenzury. Kry-

tyk musi umieć oddzielić intencje od gotowego produktu, od efektu artystycznego. Nie może oglądać spektaklu poprzez możliwości tekstu, ale poprzez rzeczywistą interpretację aktorską. We wczesnym wieku krytycznym sprawdza się własną wrażliwość poprzez umiejętność własnego odczytania tekstu, tymczasem trzeba brać pod uwagę zintegrowaną propozycję teatralną, odróżnić nośność literatury od tego, co wnosi sztuka teatru.

Są to, zdaje sobie z tego sprawę, etapy i fascynacje, które każdy przejść musi. Byłoby dobrze gdyby można traktować jako przejściowe w życiorysie artysty, także artysty amatora, owe dwa nurty, które od lat towarzyszą ruchowi amatorskiemu. Pierwszy, to oczywiście tęsknota do profesjonalizmu, dająca czasem ładne efekty, i drugi, dający czasem ciekawe efekty, nurt kontestacji, autentycznej niechęci do tego, co zastane. Ale i ten nie jest sam w sobie żadnym odkryciem, nie jest nawet wyłącznym atrybutem młodości. W pierwszym zaprezentowali się dobrze na poznańskim przeglądzie Izabela Wiedmied recytująca Poświętowską, Jacek Pater („Komentantowa” Grochowiaka), Adam Lewandowski („Tryptyk” wg tekstów Izaaka Babla), i nagrodzony pierwszą nagrodą licealista Waldemar Szczepaniak („Zdrójca Judasz” według Leonida Andrejewa), który odniósł później sukces także w Zgorzelcu. W nurcie drugim bardzo aktywnie zaznaczyła swój udział grupa młodych ludzi z Gniezna, na czele z Jerzym Krzysztofem Kobusem (teksty od Harasymowicza po młodych poetów współczesnych). „Teatr instrumentalny” Michała Juraszka na przykład, po którym spodziewaliśmy się czegoś odmiennego niż recytacja, polegał po prostu na tym, że rzekomy wirtuoz zasiadł do fortepianu, po czym, nie ode-



Teatr im. St. Jaracza w Olsztynie. Jean Giraudoux — „Wariacja z Chaitlot”. Reż. Lech Helwig Górzyński, scen. Krzysztof Pankiewicz. Scena zbiorowa. Fot. T. Trepanowski.

grawszy najmniejszego dźwięku, tkwił przy nim nieruchomo, czekając, co pocznie widownia. Sporo tu było nieporozumień, ale też autentyczna pasja, która kazała traktować ich prezentacje z sympatią. Było im przykro, że w Muzeum Narodowym w Poznaniu potraktowano bez zrozumienia ich deklarację solidarności wobec sztuki żywej, ich manifestację dynamizmu sztuki, a nie jej muzealnego dostojenstwa.

I jedni, i drudzy powtarzali gotowe schematy. Wszystko to już było. Mam świadomość tego, jak trudno w tej dziedzinie o coś zupełnie nowego. Ale właśnie dlatego wolałabym tu spotkać skromniejszy nawet w zamierzeniu, za to własny gest, niż najdoskonalsze nawet powielanie wzorców.

Młodzi ludzie chcą nieustannie wzbogacać siebie i jest rzeczą naturalną, że odbywa się to właśnie poprzez kontakt z całym zastanym kanonem estetycznym i filozoficznym sztuki. Ale dobrze byłoby, aby ci młodzi ludzie uwierzyli, że w sztuce co najmniej tak samo mocno jak kompetencje czyli po prostu znajomość rzeczy, liczy się najskromniejsza nawet twórczość własna. I do bogacenia nie tylko siebie w kontakcie z kulturą, lecz także takiego właśnie bogacenia kultury i sztuki trzeba ich przekonać. Wtedy przeglądy i konkursy Teatru Jednego Aktora będą nie tylko jeszcze jedną statystyczną imprezą młodych i dla młodych, ale jednocześnie ich autentycznym wkładem w kulturę i współczesność.

## GIRAUDOUX W OLSZTYNIE

Zamiast programu znajdujemy w kopercie kartę z historią choroby: „*Imię i nazwisko pacjenta — Jean Giraudoux; zawód — pisarz i dramaturg; rozpoznanie — teatr Giraudoux jest teatrem afabularnym i apsycho logicznym. Jest to teatr idei, wielkich, podstawowych dla człowieka idei humanizmu: miłości, wolności, piękna, czystości, etc.*” Szereg ciekawych pomysłów znajdujemy także w samej reżyserii sztuki Giraudoux pt. „Wariatka z Chaillot”. Wystawił ją ostatnio Teatr im. St. Jaracza w Olsztynie, którego dyrekcję objął w tym sezonie Andrzej Rozhin. Reżyser sztuki, Lech Hellwig Górzyński, zamierzył teatr afabularny, motywujący się poza logiką normalnej ludzkiej rzeczywistości. Oto teatr — szpital wariatów. W pierwszym akcie zimne mury i podest zamykający lustro sceny, jak amfiteatralna widownia zaludnione zostały mieszkańcami Paryża, pacjentami szpitala. Na proscenium prezentacja smoków, z tyłu śmietnik. Teatr jak fotoplastikon — zmieniające się obrazy i piosenki Edith Piaff. W pierwszym rzędzie zasiadły manekiny — poszerza się ta paralela nie tylko na rzeczywistość przedstawianą w teatrze, ale na sytuację teatralną w ogóle. Dosłowność tej interpretacji osłabiła prezentację maklerów giełdowych, których szaleństwo jest groźne dopiero wówczas, gdy jest realne. W części drugiej piękna, efektowna scenografia Krzysztofa Pankiewi-

cza zdominowała reżyserki zamysł. Tej wizji scenicznej trzeba się było poddać, a postać Wariatki z Chaillot, zagrana przez Eugenię Śnieżko-Szafniglową z ogromnym ciepłem i wewnętrznym przekonaniem, że świat jest piękną i szczęśliwą, stała się wróżką, która bez większego wysiłku ratuje świat. Przedstawienie jest interpretacyjnie niekonsekwentne, wszystko co wniosła pierwsza część, zmieniło się później w uroczą bajkę o współczesnej dobrej wróżce i kilku niezbyt mądrych — więc i niezbyt groźnych, przedstawicielach machinacji współczesnego biznesu. I tak rozpoznanie brzmi — terapia to nazbyt landrynkowa, spektakl jednak fabularny i psychologiczny, chociaż bardzo efektowny inscenizacyjnie, jak to zwykle u Pankiewicza, i u młodego jeszcze reżysera jakim jest Lech Hellwig Górzyński.

## OSBORNE I MAJAKOWSKI

W teatrze im. W. Bogusławskiego w Kaliszu jest nowy dyrektor — Waldemar Wilhelm, nie ma tymczasem efektownych tytułów, które mówiłyby same za siebie. Ambicje nowej ekipy teatralnej nie dadzą się wyczytać z afisza, dają się jednak dostrzec po obejrzeniu przedstawień. „Miłość i gniew” Osborne’a w reżyserii Jana Maciejewskiego okazała się znakomitą pozycją dla młodzieży, która szczerze wypełnia widownie, mimo że to nie lektura szkolna. Bardzo bliska jest rozterkom typowym dla młodości. Dyskretna, ale

bardzo konsekwentna reżyseria, każąc balansować bohaterom między serio a błazenadą, między tragizmem a buffo, między zwątpieniem a nadzieją, wydobyła ze sztuki jej ogromny ładunek moralny. Najbardziej pamięta się rolę Alison, zagraną przez Joannę Lissner, ciekawe postacie Jimmiego i Cliffa zaproponowali Jacek Chmielnik i Zbigniew Bartoszak.

„Sam na sam z Majakovskim” — rzecz o poecie i rewolucji, sztukę przygotowaną na Małą Scenę oglądałam w objeździe w Domu Kultury Nauczyciela w Ostrowie. Scenariusz napisali Waldemar Wilhelm i Marek Niemierowski na podstawie pism, listów, manifestów i twórczości Majakowskiego, a jej teatralna realizacja polega na zainscenizowaniu spotkania autorskiego z poetą. *Jestem bezczelny typ, dla którego największa przyjemność — to wleźć, wsadziwszy na siebie żółtą bluzę, w zbiorowisko ludzi szlachetnie hoduujących pod dostojnymi i przyzwoitość. Majakowski z przedstawienia nie miał co prawda żółtej bluzy, lecz postać poety wzbudzająca szereg dyskusji i ataków, a i odtwórca roli Majakowskiego (Marek Niemierowski), zyskali sobie bardzo szybko przychylność widowni. Atmosfera okazjonalności przekształciła się w pełne współuczestnictwo. Przedstawienie jest skromne, wykorzystuje najprostsze środki teatralne, polega po prostu na pomysły pewnej mistyfikacji, który się udał.*

Ewa Piotrowska



Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu, John Osborn — „Miłość i gniew”. Reż. Jan Maciejewski. Cliff — Zbigniew Bartoszak, Jimmie — Jacek Chmielnik. Fot. A. Gałkin.